

Kornel Makuszyński
Bezgrzeszne lata
fragment rozdz. 1

W chwili kiedy się pochyliłem nad białą kartą papieru i zanim jej dotknąłem piórem, padła na nią smuga słońca. Jak rozigrane złote dziecko, co ma roześmiane oczy, przeszkadza człowiekowi zajętemu pracą, tak oto ten słoneczny błysk, co się oderwał od nieba, igra po moim papierze, po poważnej, sztywnej, pysznej ze swej białości karcie, włazi pod ostre, zirytowane, czernią atramentu płaczące pióro i w wielkiej ciszy mego pokoju - śmieje się, śmieje, śmieje...

Nakrywam tę złotą plamę dłonią - ach! - przeciekła mi przez palce i już jest na grzbiecie ręki; złym wzrokiem i złym westchnieniem odpędzam tego słonecznego motyla, lecz on wciąż powraca, przebiwszy słonecznym locie zimno szyby okiennej.

O, jaka to pusta zabawa!

Nie mam czasu na igraszki ze słonecznym promieniem, zabłąkanym ze świata. Jestem pełen żalów i pełen goryczy. Oto drży pióro moje, jak żądło podnieconej czymś osy, i mimo stu słonecznych promieni, choćby mi słońce każdą chciało wyzłocić kartę, choćby się dzień słoneczny położył na moich papierzyskach i grał, i dzwonił złotem swoich promieni - pióro moje wbije się jak szpon w biel papieru i papier jęknie. Potem czarna, atramentowa krew długimi sznureczkami liter popłynie z zapiekłej rany.

Tak jest! tak będzie! Czegóż tedy chcesz, utrapiony promyku słońca?

Uderzyłem pięścią w kartę papieru. Zadrżał złoty blask i - lśni się. Nie uciekł, przerażony, lecz jak złoty ptak zatrzepotał się razem z kartą i po chwili - bez troski, znowu śmiać się zaczyna i po papierze krąży i śmieje się, śmieje, śmieje.

